

KS. ABP JÓZEF ŻYCIŃSKI, MAREK HETMAŃSKI

Religijny a naukowy obraz świata (debata)

Religious and scientific world view (The Debate)

[Międzyuczelniana debata filozoficzna zorganizowana w ramach VII Lubelskiego Festiwalu Nauki 2010 odbyła się w dniu 22.09.2010 roku – na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej]

Prowadząca [dr hab. Honorata Jakuszko, prof. nadzw. – UMCS]: Witam bardzo serdecznie na części drugiej debaty filozoficznej. Nazywam się Honorata Jakuszko, jestem profesorem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Wczoraj niektórzy z nas mogli być uczestnikami i słuchaczami pierwszej części debaty pod tytułem: „Teizm a nauka”. Debata ta odbyła się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Dzisiaj mamy zaszczyt zaprezentować państwu podobny temat „Religijny a naukowy obraz świata”. Przypominam sobie, że gdy temat ten był zgłoszony do systemu internetowej rejestracji, jeden z profesorów powiedział mi: kóż dzisiaj interesuje się takimi kwestiami? Z satysfakcją jednak odnotowuję – sądząc po liczbie naszych uczestników i słuchaczy – że temat ten jest sensowny, skoro interesuje ludzi współczesnych. Zatem nie żyjemy w epoce indyferentyzmu religijnego, gdzie zupełnie nie interesuje nas kwestia ewentualnych relacji między nauką a religią. Z historii filozofii wiemy, że relacje obu dziedzin były ujmowane jako rozłączne, całkowicie zamknięte na siebie lub jako komplementarne, dopełniające się wzajemnie lub jako pozostające w konflikcie wobec siebie.

Przedstawiam państwu uczestników dzisiejszej debaty. Witam serdecznie Arcybiskupa metropolitę lubelskiego ks. prof. dr. hab. Józefa Życińskiego. Ksiądz Arcybiskup pełni urząd Wielkiego Kanclerza Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, kieruje Katedrą Relacji między Nauką a Wiarą na Wydziale Filozofii.

Z ogromnego dorobku naukowego księdza profesora wymienię tylko te tytuły, które w sposób szczególny wiążą się z tematem dzisiejszej debaty. Są to m. in. publikacje: *W kręgu nauki i wiary*, *Granice racjonalności. Eseje z filozofii nauki*, *Inspiracje chrześcijańskie w powstaniu nauki nowożytnej*, *Bóg i ewolucja. Podstawowe pytania ewolucjonizmu chrześcijańskiego*. Ksiądz profesor jest doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, jest członkiem licznych towarzystw i instytucji naukowych w tym m.in. Europejskiej Akademii Nauki i Sztuki w Salzburgu, członkiem Papieskiej Rady Kultury, członkiem Komitetu Biologii Ewolucyjnej i Teoretycznej PAN.

Przedstawiam państwu teraz drugiego prelegenta, pana dr. hab. Marka Hetmańskiego, prof. UMCS. Pan Profesor jest kierownikiem Zakładu Ontologii i Teorii Poznania w Instytucie Filozofii UMCS. Prowadzi badania w dziedzinie epistemologii, teorii komunikacji, filozofii nauki, filozofii umysłu, kognitywistyki, a także sztucznej inteligencji. Zajmuje się związkami między nauką i jej obrazami świata a kulturą masową i komunikacją społeczną. Jest autorem wielu publikacji, m. in. monografii *Umysł a maszyny – krytyka obliczeniowej teorii umysłu*, także artykułów: *O miejscu filozofii w naukowym obrazie świata*, *Naturalizowanie epistemologii*, *Podstawowe funkcje umysłu*.

Przechodzimy do części zasadniczej. Moja rola jest tutaj zupełnie skromna. Bardzo proszę Księdza Arcybiskupa o przedstawienie własnego stanowiska w kwestii naukowego i religijnego obrazu świata oraz o wskazanie ewentualnych podobieństw bądź różnic między obu ujęciami.

Arcybiskup Życiński [ks. abp prof. dr hab. Józef Życiński – KUL]: Cieszę się, że możemy się spotkać i dziękuję organizatorom za wprowadzenie tej tematyki, a zgromadzonym tu słuchaczom za to, że interesują się tematami bardzo ważnymi dla naszej koncepcji świata. Sądzę, że przy ujęciu tej tematyki wcześniejsze pokolenia – pytając o różnice pomiędzy naukowym a religijnym obrazem świata – patrzyły przede wszystkim na konflikt, na możliwy konflikt nauki i wiary. Śmiem twierdzić, że atmosfera na tyle uległa zmianie w ostatnim okresie, że niezależnie od niepokojącej popularności antyintelektualnych nurtów, zarówno przyrodniczy jak i teolodzy są zadowoleni, że można podejmować tę tematykę. Dlaczego? Bo bardzo często spotykamy dziś fizyków, którzy są sfrustrowani. Siedzą i liczą, szukając Teorii Wszystkiego – unitarnej teorii pola – a w telewizji to nikogo nie interesuje, w telewizji jak się ktoś pojawi i powie, że u niego na podwórku wylądowało UFO, jest to pasjonujący news. Kiedy przygotowuje się sesję naukową, zamiast dyskutować o subtelnościach, które kształtowały naszą kulturę, mówi się coś o odczynianiu uroków albo o jakiejś medycynie alternatywnej, gdzie nie musisz się uczyć podstawowych pojęć, a dotkniesz i choroba ustępuje. Nasza cywilizacja to lubi i jest w tym zagrożenie dla intelektualnego dziedzictwa przeszłości.

Dlatego też chciałbym prosić, abyśmy nie naśladowali podobnych wzorców, uciekając w paranaukę, w pseudonaukę, bo jest jakiś powrót do stadium, gdzie w kulturowej ewolucji człowieka magia dostarczała odpowiedzi; wystarczyła magiczna formułka, by rozwiązać problem. Do dziś postawa taka występuje w niektórych środowiskach. Dla przykładu, kiedy w doświadczeniu na pewno ważnych zagrożeń i wyzwań, które stoją przed naszą cywilizacją, ktoś występuje z propozycją: przeprowadzić intronizację i ogłosić Pana Jezusa Królem Polski, to jest to myślenie magiczne, że wystarczy jeden akt, jedno zastosowanie podniosłej terminologii i wszystko się zmieni. Nie ma to nic wspólnego z religijnym obrazem świata. Chrystus powiedział: jeśli ktoś chce iść za mną, niech bierze krzyż swój i naśladuje mnie. Jeśli chce się być uczniem Chrystusa, trzeba konsekwentnej i długotrwałej postawy, tu nie ma jednej magicznej formuły, która rozwiąże wszystkie problemy.

W tej perspektywie chcę ukazać moją wizję relacji między nauką a wiarą. Różne środowiska ujmują w różny sposób tę relację. Na gruncie marksizmu, który w przeszłości był obowiązującą filozofią, mówiło się ustawicznie o konfliktach między tzw. światopoglądem naukowym a religijną wizją świata, i wtedy określenie „światopogląd naukowy” stawało się magicznym wytrychem. Jeśli ktoś chciał zostać np. magazynierem, to od razu deklarował, że ma światopogląd naukowy, bo to było warunkiem awansu w patologicznych strukturach państwa, które na szczęście należy już do historii. Dziś ten wątek czasem powraca w kręgach fundamentalistów. Fundamentalizm może przybierać wiele form: albo quasi-religijną, gdzie straszy się teorią ewolucji i darwinizmem, albo też fundamentalizmem pozornie naukowym, gdzie Richard Dawkins występuje z apelem, żeby aresztować Benedykta XVI, gdy przyjedzie do Anglii. I tu, i tam emocje dominują nad racjonalnymi przesłankami. Na omawianie podobnych fundamentalizmów nie zamierzam tracić czasu, bo jest to postawa substytutu myślenia dla tych, którzy chcą szybko rozwiązywać skomplikowane kwestie.

Chciałbym natomiast przybliżyć dwie koncepcje istotne dla omawianej problematyki. Jedną z nich rozwijał autor, który także i w Polsce ma zwolenników. Jest nim paleontolog, biolog ewolucjonista, historyk idei, zmarły przed kilkoma laty Stephen Gould. Możecie spotkać jego książki darzone dużą sympatią recenzentów. Gould był z genów Żydem, ze światopoglądu agnostykiem, to znaczy nie wypowiadał się, czy Bóg istnieje, czy nie. Natomiast w swej koncepcji relacji między nauką a religijną wizją świata sformułował teorię, która w skrócie bywa opatrywana mianem NOMA, to po ang. „non-overlapping magisteria”, czyli magisteria nauczające, które nie nakładają się na siebie. Zdaniem Goulda o czym innym mówi religia, a o czym innym mówi nauka. Używając terminu „nauka”, umówmy się, że zawsze będę myślał o naukach przyrodniczych, w takim sensie jak Anglicy mówią „science”, więc nie będę tu podejmował kwestii, czy politologia jest nauką, czy nie jest nauką.

Takie same poglądy jak Gould podziela w Polsce np. znany intelektualista katolicki, skądinąd biolog molekularny, profesor Andrzej Paszewski. Poglądy Paszewskiego cenię, bo są bardzo wyważone, ale się z nimi nie zgadzam, bo wychodzi on z założenia, że da się wprowadzić – tak jak zakładał to Gould – rozłączność między dziedziną poznania przyrodniczego i dziedziną informacji, jaką przekazuje religia. A tymczasem, o jaką rozłączność chodzi, gdy ktoś cię zapyta, kiedy wszechświat został stworzony? Ktoś przekonany o dosłownej interpretacji Pisma Świętego może wtedy bronić opinii bliskich fundamentalizmowi. Może powtarzać poglądy podtrzymywane jeszcze w czasach Darwina, gdy były prorektor Uniwersytetu w Cambridge, John Lightfoot, wspólnie z kanclerzem tegoż Uniwersytetu Jamesem Ussherem napisali, że dzieło stworzenia przez Boga zostało zakończone w piątek 26 października 4004 roku przed Chrystusem. Dzisiaj kosmologia relatywistyczna mówi nam, że Wszechświat od początkowego stanu, czasami utożsamianego z Big Bangiem, rozwija się przez 13 mld 700 mln lat. Nie ma więc rozłączności postulowanej przez Goulda. Wizja świata religii różni się od wizji ukazywanej przez nauki przyrodnicze; obydwie wizje trzeba uzgodnić. I zgoda polega na tym, że tekst biblijny traktujemy jak hymn autora biblijnego ku czci Stwórcy, informujący o tym, że Bóg stworzył świat i że dzieło stworzenia jest dobre. Stworzył go *ex-nihilo*, z nicości, nie dysponował więc żadnym substratem wyjściowym.

Ten sam problem stwarza chronologia i oszacowania liczbowe. To tak samo, jakby ktoś miał wątpliwości, kto ma rację: Darwin czy autorzy, którzy mówią, że Bóg stworzył człowieka. Przy odpowiedzi na to pytanie, gdzie znów nie ma rozłączności, trzeba umieć pogodzić prawdę wiary i prawdę nauki. Gdy przed laty miałem wykłady w Uniwersytecie Baltimore w Stanach Zjednoczonych, po wykładzie podeszła do mnie miejscowa profesor z wydziału biologii, mówiąc: proszę wybaczyć, ale ja tej tematyki nigdy nie podejmowałam z bliskimi, przyszłam na świat w rodzinie na południu Stanów w Nashville, Tennessee. Tamte rejony zapewne kojarzą się wam z muzyką *country*. Wśród ich mieszkańców dominują baptyści południowi, traktujący dosłownie Pismo Święte. Moja amerykańska rozmówczyni w rodzinnym domu wkuwała fragmenty z Pisma Świętego i nie było wtedy problemu nauki. Gdy poszła na studia, zadawano jej materiały z podręczników przyrodniczych, w których nie było odniesień do Biblii; siłą nawyku zapominała o tym, czego w domu zdążyła się nauczyć. Uważała, że teoria ewolucji jest niezgodna z chrześcijańskim nauczaniem, a to jest właśnie głębokie nieporozumienie.

W 2009 roku na Uniwersytecie Warszawskim doktorat *honoris causa* otrzymał profesor Francisco Ayala z Kalifornii, który nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego wydał książkę *Dar Karola Darwina dla nauki i religii*, w której pisze o tym, jak Bóg prowadził dzieło stworzenia zgodnie z zasadami ewolucji określonymi nie przez samego Darwina, który nie znał genetyki, nie

znał biologii molekularnej, ale dzisiejszej teorii ewolucji. Ayala dodaje jednak: ale to, co znamy z biologicznych naukowych teorii ewolucji, nie wystarcza, bo naukowa wizja świata, tak pełna sukcesów i uniwersalna, jest zatrważająco niekompletna. Co to znaczy? Był taki czas, kiedy z dumą mówiono: dla mnie tylko nauka jest ważna. A dziś wiemy lepiej niż kiedykolwiek, że nauka nie dostarcza odpowiedzi na niektóre problemy. Dla przykładu, poza terenem badań nauki znajduje się pytanie o sens życia. Pytanie jakże istotne dla naszej egzystencji, jednak ani matematyk, ani fizyk czy biolog nie odpowie nam, w czym wyraża się sens życia czy sens cierpienia. Biolog może określić charakter bólu, którego doświadczamy. Nasz Jędrzej Śniadecki, kiedy za jego życia trwała wielka wiara w naukę i usiłował podjąć problem cierpienia, analizował skład chemiczny łez, i wtedy napisał: łzy składają się z wody, soli i tłuszczu. No, ci z nas, którzy już płakali, wiedzą, że to trochę za mało jak na ekspresję istoty ludzkiego cierpienia.

Jakbyście w języku jakiegokolwiek dyscypliny naukowej opisali, czym jest przyjaźń? Oczywiście, psychologia może nam dawać pewne wskazówki, jak głupio nie zrywać przyjaźni, nie jest to jednak istota doświadczenia przyjaźni. Czym z punktu widzenia nauk przyrodniczych jest miłość? Jakiś początkujący matematyk opisywał – jeśli mieliście już w matematyce pojęcie limesów – że miłość jest to limes uczucia przez rozsądek, gdy rozsądek dąży do zera. Widzę, że niektórzy z was nie są pewni, traktować to określenie serio, czy tylko się uśmiechnąć. Jest to jedynie „definicja” prowokująca wasz uśmiech.

Chodzi więc o to, że religia i nauka dotyczą innych aspektów rzeczywistości, ale niektóre z tych aspektów pokrywają się i nie można być istotą jednowymiarową, która mówi, że tylko religia dostarcza wiedzy albo tylko nauka dostarcza wiedzy. Przed 80 laty takim bardzo znanym fizykiem, którego cytowano, tak jak dziś Hawkinga czy Einsteina, był Arthur Eddington, a dziedziną, w której nastąpiły wielkie postępy, była mechanika kwantowa, dział fizyki opisujący strukturę mikroświata. Ci, którzy mówili, że trzeba sprowadzić całą naszą wiedzę o świecie do poziomu nauki, to znaczy fizyki, pytani byli przez Eddingtona: czy zgodziłby się pan swoją żonę opisywać w kategoriach mechaniki kwantowej? Czy można ograniczyć opis żony, mamy lub siostry do poziomu wirujących elektronów? Zapewne można, ale Eddington ostrzegał: obawiam się, że ryzykowałby pan wtedy szybką zmianę stanu cywilnego.

Sama nauka zatem nie wystarczy; nauki przyrodnicze nie wystarczają, by znaleźć odpowiedzi, dla których istotne jest opracowanie filozofii i teologii. Dziedziny te wzajemnie się uzupełniają. Nie należy więc za wszelką cenę poszukiwać konfliktu. Przypomniał o tym Jan Paweł II, kiedy świat naukowy przeżywał w 300. rocznicę wydania *Principiów* Newtona – a *Principia* wydane przez Isaaka Newtona w 1687 roku są uważane za takie symboliczne dzieło, które zapoczątkowało fizykę teoretyczną. Wtedy to Jan Paweł II wydał słynny list, w którym zachęcał do współpracy między fizykami, teologami i filozofami, do tzw. badań in-

terdyscyplinarnych. List ten stanowi ważny dokument nie tylko na poziomie opracowań. Podczas niedawnej sesji naukowej w USA, kiedy spotkałem wspomnianego już Ayalę, usłyszałem od niego: dzięki pontyfikatowi papieża Polaka radykalnie zmienił się klimat w środowiskach nauki, jak wydawaliśmy pierwszą książkę poświęconą biologii Darwina, wszyscy patrzyli sceptycznie na Kościół i na religię. Przy drugim wydaniu tejże książki – mówił Ayala – już zgodzono się, by dołączyć wypowiedzi dwóch teologów, natomiast trzecie wydanie jest pełne odsyłaczy do nauczania Jana Pawła II. Nie ma więc konfliktu między światopoglądem przyrodniczym a światopoglądem naukowym. Gdyby ktoś mi chciał wskazać jakiś przykład domniemanego konfliktu, chętnie podejmę dyskusję.

Problemem pozostaje natomiast, jak wzajemnie łączyć te dyscypliny poznania przyrodniczego i poznania teologicznego, spojrzenie wiary i spojrzenie laboratorium po to, ażeby w naszej wizji świata nie było luk i nie było pozornych konfliktów. I właśnie w tym celu organizujemy podobne spotkania, by odpowiadać „po co”. Ma nadzieję, że w naszej debacie będziemy wspólnie poszukiwać tej odpowiedzi.

Prowadząca: Bardzo dziękuję. Proszę teraz o zabranie głosu Pana Profesora Hetmańskiego.

Profesor Hetmański [dr hab. Marek Hetmański, prof. nadzw. – UMCS]: Czuję się bardzo zaszczycony, mogąc, w towarzystwie Księdza Arcybiskupa, uczestniczyć w debacie na temat wzajemnych związków między religią a nauką. Pozwolę sobie sformułować jednak odmienne, przynajmniej w kilku punktach, stanowisko w tej sprawie. Zgłoszę parę przeciwstawnych tez, uzasadnię je poprzez odwołanie się do historii oraz metodologii nauk, mając nadzieję, że będziemy mieli w ten sposób okazję do owocnej rozmowy. Usłyszeliśmy przed chwilą, iż nauka i religia, jeśli analizujemy je nie tylko od strony instytucjonalnej czy historycznej, ale również, czy przede wszystkim, od strony metodologicznej, a więc w postaci efektów, jakimi są właściwe im obrazy świata, nie występują w konflikcie i mogą być między sobą zgodne. Myślę, że nie jest to w pełni trafna diagnoza stanu, w jakim znajduje się zwłaszcza współczesna nauka. Czynione próby uzgadniania obu obrazów świata, obu światopoglądów, to nie to samo co rzeczywiste różnice, których jest o wiele więcej niż podobieństw. Warto jest postawić pytanie, czy te obrazy świata, jego wizje – a mianowicie to, co w szczególności religia mówi o powstaniu i rozwoju wszechświata, o człowieku i jego w nim roli, jego przeszłości i przyszłości i to, co, z drugiej strony, mówi na ten temat nauka, różne nauki – są sobie przeciwstawne czy też się uzupełniają? Ksiądz Arcybiskup twierdzi, że nie ma w istocie dużych różnic między nimi, że są one zbieżne i podobne, chociaż sporo jest odmierności metodologicznych między nimi, a także konfliktów. Mimo tych wyraźnych faktów mają to być jednak obrazy i wizje

komplementarne, wzajemnie uzupełniające się, dające się uzgadniać. Tak rozumiem wygłoszoną przed chwilą tezę. Moim zdaniem te obrazy i wizje są jednak różne, twierdzą też, że nie są podobne i nie dają się uzgodnić, chociaż takie próby są wciąż czynione. Oczywiście, trzeba się zawsze odnieść do mocnego kontrargumentu mówiącego, iż historycznie rzecz ujmując, nauka współczesna wyłoniła się w dużej części z myśli chrześcijańskiej. Potwierdzają to liczne fakty, którym nie można zaprzeczyć. Galileusz, Kepler czy Newton, twórcy nowożytnego, matematycznego przyrodoznawstwa, brali tematykę swoich badań naukowych z chrześcijańskiej wizji świata. Jest to oczywiste. Tak tworzyła się nauka, która ma swoje początki rzeczywiście w średniowiecznym chrześcijaństwie, nawet w teologicznych sporach.

Jeśli jednak opisujemy i ocenimy dzisiejszy stan wiedzy naukowej, dzisiejsze nauki szczegółowe dające nam niezwykle rozległą i rzetelną wiedzę o świecie i człowieku, to trzeba stwierdzić i uznać, że chrześcijańska wizja świata i człowieka – a w tym Boga jako istoty nadprzyrodzonej, która świat nie tylko stworzyła, lecz ma też i zbawić, a więc doprowadzić do pewnego finalnego końca tego świata – nie jest zgodna z naukową wiedzą w tych sprawach. To naprawdę są różne i odmienne wizje świata. Przepraszam, że posługuję się tutaj językiem niereligijnym, lecz łatwiej mi będzie w ten sposób wysłowić moją tezę. Myślę, że nie popełniam merytorycznych błędów, uzasadniając moje odmienne zdanie. Otóż, religijna wizja rzeczywistości i człowieka, całkiem zresztą spójna jako właśnie wizja, jest odmienna od obrazu człowieka i świata, jaki daje współczesna fizyka czy biologia. Oczywiście, istnieją punkty wspólne, które Ksiądz Arcybiskup sformułował z wielką kompetencją i znawstwem jako uczestnik dyskusji na te tematy. Te punkty wspólne to – uchwycę chociażby jedną rzecz – sposób opisu treści psychiki, takich duchowych elementów ludzkiego doświadczenia jak cierpienie. W pewnym sensie naukowe opisy także mówią o duchowości człowieka. Co prawda nie pada już w dyskusjach słowo „dusza”, gdyż wyszło ono dzisiaj z terminologii naukowej, ale kwestie cierpienia czy duchowości człowieka nadal są w religii i w nauce. Niemniej genezy myślenia, pochodzenia psychiki i ich uwarunkowania przez ciało oraz biologiczne czy społeczne środowisko jako kluczowych kwestii takich nauk, jak psychologia, fizjologia, medycyna czy antropologia nie rozpatruje się już w nawiązaniu do religii. W tych sprawach nauka i religia mają odmienne zdania.

Usłyszeliśmy również tezę, że te wizje – naukowa i religijna – powinny się uzupełniać, bo są komplementarne, nie do końca są pełne, dlatego powinny się uzupełniać i w efekcie wzbogacać. Nie sądzę, żeby taki był rzeczywisty stan dzisiejszych badań naukowych. Wprawdzie istnieją takie spektakularne próby, które Ksiądz Arcybiskup przywołał, konferencje i dyskusje naukowe, jak chociażby próby podejmowane przez wspomnianego biologa i innych autorów, to jednak są one, trzeba to powiedzieć, formułowane na ogół przez chrześcijańskich

teologów czy filozofów nawiązujących do chrześcijaństwa, ze strony instytucji kościelnych, które w naturalny sposób mają potrzebę, powiedziałbym kulturowy imperatyw, aby wizję religijną uzupełniać naukowym obrazem świata. Jest to poniekąd naturalna rzecz i trudno to kwestionować. Niemniej, jeśli popatrzymy na to z metodologicznego czy epistemologicznego punktu widzenia, czyli takiego, który ocenia wartość, a także prawdziwość wyników poznawczych, to nie da się uzupełnić chrześcijańskiej wizji stworzenia o naukowe elementy tak, aby stała się ona przez to prawdziwa. Chrześcijańskiej wizji wszechświata, w której mówi się o emanacji czy transcendencji Boga w świecie, wizji dla wielomilionowej rzeszy wyznawców, pięknej i porywającej, nie da się uzupełnić obrazem naukowym tak, aby stała się ona przez to prawdziwa. Ponadto obraz naukowy nie tylko w treściach, ale także w samych metodach tworzenia jest odmienny. Ma on za podstawę fizykę, biologię, mikrobiologię i inne nauki, które współtworzą stan wiedzy o świecie własnymi metodami. Obraz ten staje się prawdziwy nie przez przyjęcie prawdy objawionej i jej interpretacji poprzez biblijną egzegezę w teologicznych sporach czy filozoficznych analizach w obrębie chrześcijaństwa. Metodą tworzenia wizji naukowej jest obserwacja, eksperyment, potwierdzenia empirycznych wyników, formułowanie hipotez, weryfikacja i falsyfikacja tych hipotez w oparciu o dostępny materiał empiryczny. Częściowe modyfikowanie, powolne budowanie i poszerzanie zasobów wiedzy, postępowanie drogą zarówno eksperymentu, jak i czystej teorii, a nade wszystko nieustanna krytyka i modyfikacja, to właściwa metoda nauki. Nie jest to metoda religii, nie jest to także metoda teologii, nie jest to również sposób postępowania i argumentowania stosowany w wersji filozofii nauki tworzonej przez filozofów chrześcijańskich. Odwoływanie się do objawionej wiedzy i prawdy, a także do osobowych autorytetów odróżnia chrześcijańską filozofię nauki od metod i zwyczajów stosowanych na ogół w nauce.

Trzeba zatem powiedzieć, że nawoływanie do interdyscyplinarnego, wspólnego badania świata przez naukę i religię jest iluzją. To nie jest trafna idea. Idea interdyscyplinarności w dzisiejszej nauce oznacza, między innymi, wykorzystanie wspólnych metod badawczych, wyników poznawczych osiąganych w ramach wspólnych badań, także pomiędzy poszczególnymi naukami, przykładowo między biologią a genetyką, fizyką a kosmologią, psychologią społeczną a ekonomią. Interdyscyplinarność to jest dzisiaj standard w uprawianiu wiedzy naukowej, jest to norma, i nie można dzisiaj inaczej prowadzić badań, bo tylko wtedy jest szansa na powolne przybliżanie się do pełniejszego poznania i stworzenia obrazu naukowego. Sformułuję w tym miejscu radykalną tezę, narażając się zapewne na sprzeciw, mówiąc, że z tej interdyscyplinarności wyłączona jest religia. Przy całym szacunku dla istniejącego obrazu religijnego, także dla jego pewnych wartości poznawczych, trzeba jednak powiedzieć, że ani teolog, ani filozof chrześcijański nie mogą uczestniczyć w interdyscyplinarnym programie badawczym, w dochodzeniu do pełnej i rzetelnej, adekwatnej wiedzy o kosmosie, o świecie w mi-

kro- czy makroskopowym wymiarze, czy wiedzy o człowieku. Mają oni inne narzędzia badawcze, odmienne metody, inną koncepcję wiedzy, inne rodzaje jej sprawdzania i weryfikacji, przyświeca im inny cel poznawczy. W tym sensie nie można się zgodzić ze zgłoszoną tutaj wcześniej tezą o komplementarności, gdyż więcej rzeczy dowodzi zasadniczej różnicy pomiędzy naukowym a religijnym obrazem świata. Są one odmienne. Powiem także, iż nie jest to kwestia tego, czy są to gorsze czy lepsze obrazy, one są różne.

Oczywiście, jeśli weźmiemy historię europejskiej cywilizacji, to zobaczymy, że byłaby ona niepełna bez chrześcijańskiej wizji, że wizja ta wpływała na większość aspektów życia przez setki lat, jest także dzisiaj atrakcyjną formą duchowości, doświadczeń, wizją świata. Ale dzisiejszy stan wiedzy naukowej, wbrew temu, co możemy tutaj usłyszeć, pokazuje, iż wspólne kiedyś drogi nauki i religii rozeszły się. Nie umiałbym nawet wyraźnie wskazać jednego szczególnego momentu historycznego, w którym to nastąpiło. Było ich wiele. Rola, przykładowo, Karola Darwina jest tutaj niejednoznaczna. Trzeba się tutaj zgodzić z twierdzeniem, iż przesadą jest – Ksiądz Arcybiskup bardzo trafnie nazwał to postacią fundamentalizmu – przekonanie, że Darwin odrzucił chrześcijańską wizję świata, wprowadzając naukowy pogląd na świat. Nie stało się to tak prosto. Jest w tym więcej niuansów. Nie zrobił też tego wcześniej Newton, nie zrobił tego Einstein później i nie robi tego dzisiaj żaden z naukowców. Nie jest rolą nauki, żeby odrzucić, osłabić czy zaprzeczyć religijnemu obrazowi świata. Są to na tyle różne obrazy, że w zasadzie mogą funkcjonować niezależnie od siebie. Taka jest moja teza, którą chciałem tutaj zgłosić do dalszej dyskusji.

Prowadząca: Dziękuję bardzo. Czy ksiądz Arcybiskup zechciałby ustosunkować się do wypowiedzi Pana Profesora Hetmańskiego?

Arcybiskup Życiński: Najpierw zostanmy przy tym, co nas jednoczy. Zgadzam się z tezą, że obraz świata ukazywany przez religię jest inny niż obraz świata ukazywany przez nauki przyrodnicze, bo nie byłoby sensu dublować tego samego obrazu. Religia mówi o Bogu, o łasce, o zbawieniu, o odkupieniu, podczas gdy te pojęcia nie pojawiają się w nauce, więc tutaj jest miejsce na ten odmienny horyzont, którego nie należy poszukiwać w nauce. Był jednak taki czas, gdy sądzono, że nauka wszystkie problemy rozwiąże. Dziś czytałem pamiętniki jednego z autorów z początku XX wieku, który pisze: „zdecydowałem się na studia z chemii, bo chciałem się dowiedzieć, czy Pan Bóg na pewno istnieje”. Lecz chemia nie podejmuje tych rozwiązań, tak jak chemia nie mówi na temat przyjaźni i nie należy tego w niej szukać. Bo ona uprawia refleksję w inny sposób, korzystając z innych metod badawczych.

Sprecyzujmy stanowisko co do tych metod, aby uniknąć złudzeń: pierwsza uwaga Pana Profesora mówi, że każdy z nas powinien być interdyscyplinarny

w swoich badaniach. Podpisałbym się pod nią oburącz, gdyby była możliwa do wprowadzenia w życie. W tym cały problem, że jak to ktoś zauważył, jeśli jako specjalista od skał osadowych pojedzie na zjazd dotyczących skał magmowych, to czuje się samotny i nie rozumie połowy terminów. Choć jest w tej samej dyscyplinie z zakresu geologii i tworzenia się skorupy ziemskiej. Terminy, interpretacja i autorytety są tak różne, że jest niemożliwe dziś, żebyśmy znali się na wszystkim. Najprościej byłoby sformułować ogólną zasadę: dobrze by było, żeby wszyscy byli geniuszami. Ale jak dobrze wiemy, w tych samych instytucjach sąsiadują ze sobą osoby o różnej mentalności, różnym doświadczeniu, różnej cierpliwości badawczej. Skutkiem tego nie widzę szansy realizacji postulatu, żeby wszyscy naukowcy byli geniuszami. Nie widzę też możliwości spełnienia pięknego postulatu, aby wszyscy prowadzili badania interdyscyplinarne. Jest to praktycznie niemożliwe. Jeśli ktoś się zna dziś na neuro-dyscyplinach, nie oczekujemy, że będzie ekspertem z Teorii Wszystkiego i że będzie znał się na teorii superstrun, bo aparatura matematyczna wymaga kilku ładnych lat, żeby przebrnąć przez terminologię, której trzeba się uczyć. Profesor Andrzej Staruszkiewicz, znany fizyk krakowski, mówi, że najbardziej żałuje, iż 15 lat temu zajął się teorią superstrun, bo stracił tyle czasu na problem, w stosunku do którego nie ma nadziei, żeby go rozwiązać. Możliwości, żeby znać wszystko i uprawiać wiedzę interdyscyplinarną w każdym laboratorium, są piękne, ale niezyciowe.

Oceniając kolejną uwagę, że dyscypliny naukowe łączy tak wiele, bo mają wspólną metodę badań, wspólny cel, wspólne środki, byłbym również ostrożny. W XIX wieku to było prawdą, natomiast w XX wieku, kiedy rozwój nauki przebiegał wykładniczo i bardzo szybko rozwijało się wiele dyscyplin, powstały dyscypliny, o których w XIX wieku nikt nie miał pojęcia – dla przykładu: kosmologia relatywistyczna. Przedtem w fizyce podkreślano, że żeby coś było naukowe, musi być powtarzalne; nie ma nauki, która zajmowałaby się wydarzeniami pojedynczymi. Miało to różnić nauki historyczne od nauk przyrodniczych. Tymczasem, jeśli w kosmologii był Big Bang, to był raz prawie 14 mld lat temu i nie da się go powtórzyć obecnie w naszych warunkach. Oczywiście, być może w przyszłości wszechświat nie będzie się rozszerzał, przejdzie w stan kurczenia i znowu będzie Big Bang, ale na to musielibyśmy poczekać przynajmniej kilkadziesiąt miliardów lat, to jest skala nieporównywalna ze skalą innych dyscyplin naukowych.

Wyobraźcie sobie co by było, gdyby w psychologii, którą ktoś by z dumą przedstawiał jako empiryczną, zajął się problematyką psychologii niemowląt, obserwując jednego emeryta. Uznalibyśmy, że jest to niedopuszczalna kpina z nauki. Natomiast w kosmologii relatywistycznej mamy wszechświat, który liczy sobie prawie 14 mld lat i mówimy o genezie promieniowania izotropowego odkrytego w 1965 roku przez Penziasa i Wilsona, które to promieniowanie było emitowane w „niemowlęcym” wieku wszechświata. Okazuje się więc, że w kosmologii można przyjąć i uznać za naukowe to, co byłoby niepoważne w psychologii empirycz-

nej. Dlatego też mówienie o jednej metodzie badań w nauce jest czymś, co kiedyś było możliwe do zrealizowania, natomiast dziś różnica pomiędzy fizyką ciała stałego a genetyką jest tak duża w metodzie i sposobie badania, że więcej te dyscypliny różni, niż łączy. Z tego faktu nie ma powodu, by wpadać w przygnębienie, po prostu rozwój refleksji doprowadza do tego, że poznajemy nowe metody badawcze. Inną metodę stosujemy do tego, by uruchomić zegar kwarcowy, inną zaś, by zainstalować zegar słoneczny w ogródku. Podobnie istnieją różnice między religijną a przyrodniczą wizją świata. Byłbym jednak wdzięczny, gdyby ktoś mi wskazał taki element przyrodniczej wizji świata, której nie sposób pogodzić z wiedzą religijną. Osobiście nie widzę takiej sprzeczności i to jest dla mnie zasadniczym argumentem za komplementarnością dwóch ważnych obrazów świata.

Prowadząca: Dziękuję bardzo. Czy może są jakieś pytania z sali? Za chwilę też udzielię głosu Panu Profesorowi Hetmańskiemu, żeby odniósł się do wysłuchanej wypowiedzi. Bardzo proszę o pytania adresowane do uczestników dzisiejszej debaty.

Głos z sali [problem zależności logicznej metod badawczych i ich efektów w obszarze nauki i religii]

Profesor Hetmański: Przyznam, że użył Pan bardzo ekstrawaganckiego porównania, nie mniej jednak to oceniać, gdyż nie znam procedur – jak Pan zauważył – ościennej metody postępowania w przypadku badań jakichś obszarów. Nie sądzę, żeby tu były podobieństwa. Zaakcentowałbym właśnie różnice, zestawiając instytucje naukowe z kościelnymi od strony propagowania obrazu religijnego i naukowego. Nauka i jej instytucje, uniwersytety, akademie nauk czy instytuty badawczo-rozwojowe danego państwa, mają za swój cel poznawczy i niejako statutowy to, aby przekazywać wyniki badań uzyskiwane w laboratoriach. Jest to jej powołanie kulturowe. Także Kościół w tym zakresie ma taką samą powinność przekazywania swojego obrazu świata. Tutaj widziałbym nawet jakąś analogię, nie ma natomiast żadnych istotnych podobieństw, gdyż zasadnicze są tylko różnice w odmiennych metodach badawczych, i to trzeba sobie wyraźnie uświadomić. Kościół katolicki, zresztą również każdy inny kościół chrześcijański, nie prowadzi badań naukowych w takim znaczeniu, w jakim robi się je w laboratorium, w akademiach nauk czy w jakiegokolwiek instytucji badawczej, jest to oczywiste. O ile istnieją instytucje powoływane przez Kościół, a prowadzące pewne badania natury humanistycznej, to bez wątpienia spełniają one jakieś ogólne standardy wiedzy jako takiej, na przykład jej komunikowalności, ale w powołaniu Kościoła jako „ciała Chrystusa”, bo tak definiuje się w języku teologii tę instytucję, nie ma konieczności ani potrzeb prowadzenia badań stricte naukowych. W tym sensie nie jest możliwe porównywanie religii i nauki.

Prowadząca: Dziękuję. Pan chciał powiedzieć, że jeśli ktoś doświadczenie zawęza do doświadczenia tzw. twardych nauk przyrodniczych, to istnieje wątpliwość, czy jest w stanie wypowiadać jakieś sądy na temat doświadczenia, które należy do innego wymiaru. Czy taki był sens Pana pytania? Bardzo proszę Księdza Arcybiskupa o komentarz w tej kwestii.

Arcybiskup Życiński: Rozumiem dobre intencje autora pytania, który chciał wykazać pewną zbieżność pomiędzy zbiorem logicznym zdań wyrażających prawdy wiary a zbiorem teorii naukowych. Ale przyznałbym się, że nie dążyłbym w stronę podobnej nobilitacji religii, bo dla zbioru teorii przyrodniczych normalne jest, że w przyszłości przyjdzie lepszy zbiór i zarzucimy tę interpretację, przybliżając się bardziej do prawdy. Natomiast w dziedzinie przekonań religijnych wydaje mi się, że siła wiary wyraża się w tym, że mogą być bardzo silne przeszkody życiowe i nie prowadzą one do zarzucenia naszych przekonań religijnych. Ktoś wierzył i modlił się, żeby operacja zakończyła się szczęśliwie, tymczasem pacjent zmarł, a on mimo tego dramatu nadal wierzy; nie ma więc w religii takich falsyfikatorów, jakie były przy teoriach przyrodniczych. To po pierwsze, a po drugie, to nie przeceniałbym roli potwierdzeń empirycznych, bo dla silnej wiary najbardziej istotne są sytuacje, gdzie Chrystus został ukrzyżowany, a kilka dni później pojawia się uczniom jako zmartwychwstały. Coś, co biologicznie wydaje się, że jest sprzecznie wewnętrznie, okazuje się realne i to nie tylko w biblijnym opisie. Simon Weil kiedyś napisała: wierzę w Chrystusa i nie widzę, jaki zbiór wydarzeń mógłby oderwać mnie od tej wiary, natomiast gdyby Hitler pięćdziesiąt razy umarł i zmartwychwstał, nigdy nie nawróciłabym się na nazizm, na hitleryzm. Więc tutaj jest pewna różnica osobowościowego wymiaru naszej wiary.

Gdy na lekcjach trygonometrii uczycie się twierdzenia sinusów, to nikt wam nie mówi: kochajcie twierdzenie sinusów. Natomiast religia, w której ograniczilibyśmy się do zbioru formułek, a nie mieli międzyosobowej miłości do Chrystusa, do Boga, byłaby nieporozumieniem, karykaturą religii, więc tutaj musimy wyjść poza logicznie uporządkowany zbiór twierdzeń podatnych na weryfikację i falsyfikację.

Głos z sali [problem sensu życia, racjonalności oraz magii]

Arcybiskup Życiński: Najpierw co do sensu życia. Nauki empiryczne nie podejmują tej kwestii. Byłbym wam wdzięczny, gdybyście mi wskazali jakiś podręcznik biologii czy fizyki, gdzie otworzycie rozdział: problematyka sensu życia. Takich podręczników nie ma. Natomiast kwestie te pojawiają się w rozważaniach dotyczących pozaprzyrodniczych opracowań np.: filozofii człowieka, psychoanalizy koncepcji strumienia ludzkiej świadomości etc. Różnice stanowisk pojawiają się między autorami znanymi jako klasycy. Zygmunt Freud twierdził, że

pytanie o sens życia jest wyrazem choroby umysłowej, wyrazem problemów, które jawią się w podświadomości danego człowieka. Natomiast Viktor Frankl, doktor *honoris causa* KUL i były więzień Oświęcimia, napisał, że jeśli u człowieka nie ma pytania o sens życia, to jest to przejawem problemów psychicznych, które prowadzą do uników intelektualnych. To samo pytanie, które dla Freuda jawiło się jako niedopuszczalne, u Frankla jest podstawowym pytaniem ludzkiego życia. Moje poglądy są takie jak Frankla. Odpowiadając na pytanie o potrzebie logosu, tzn. racjonalności, uważam że Franklowska logoterapia jest dla nas czymś bardzo ważnym.

Natomiast pytanie o magię uważam za prowokację, bo nie sądzę, żeby ktokolwiek z was traktował magię poważnie. Teza o tym, że możemy użyć jakiegoś rytualnego zwrotu i to nam rozwiąże problemy jest wyrazem czyjejś naiwności. Jeśli ktoś chce być naiwny, to jego prywatna rzecz. Nie musimy na ten temat zwoływać obrad i narzucać mu, w jaki sposób chce być naiwny. Natomiast nie do przyjęcia jest sugestia, że wszyscy chrześcijanie są naiwni i że kilka miliardów osób na kuli ziemskiej, dzieląc przekonania religijne, jest naiwnych w sposób magiczny. Wierząc w waszą odpowiedzialność, nie rozwijam dalej intelektualnych debat na ten temat.

Prowadząca: Dziękuję bardzo. Czy Pan Profesor Hetmański chce coś do tego dodać?

Profesor Hetmański: Sens życia nie jest jasnym czy prostym pojęciem, lecz wieloznacznym. Jeśli go pojmiemy, po pierwsze, jako indywidualne doświadczenie każdego z nas, jak tu siedzimy, jako nasze poczucie wartości czy bezwartościowości życia, to pytań na jego temat nie stawia się w nauce, stawia się je samemu sobie. Są to pytania egzystencjalne i są one ważne, jak sądzę, szczególnie dla religii, która musi brać pod uwagę indywidualne przeżycia i doświadczenia swoich wyznawców. W tym też sensie instytucje kościelne czy duszpasterze muszą te pytania rozważać, a to z kolei pokazuje, że pytanie o sens życia jest bardziej religijne niż naukowe. Ale jest też drugie znaczenie sensu życia, które może być przedmiotem badań naukowych. Mam na myśli mianowicie, wykluczone co prawda z naszej debaty, nauki społeczne. Niedawno socjologowie religii zrobili badania dotyczące postaw światopoglądowych gimnazjalistów. Badano u respondentów odpowiedzi na pytania, jakie mają poczucie sensu życia, jakie są czynniki kształtujące go. W takim właśnie sensie psychologia czy socjologia zajmują się takim faktem, którym jest doświadczanie przez pewne grupy ludzi określonych wartości, w tym również wartości religijnych. Nie robi tego fizyka, nie robi tego kosmologia, zajmują się zaś tym niektóre nauki społeczne, lecz to dosyć prosta rzecz.

Prowadząca: Ale Pan Profesor chyba zgodzi się z tym, że czym innym jest postawa obserwatora, a czym innym postawa uczestnika. Jeśli socjolog jako obserwator wykonuje pewne ankiety, czyni to w inny sposób niż człowiek, który uczestniczy w swoim własnym życiu.

Arcybiskup Życiński: Ankiety można zrobić także na temat recepcji społecznej magii, na przykład; tylko, że z tego nic nie wynika. Byłoby to jedynie wskaźnikiem, czy w społeczeństwie określone postawy są akceptowane, czy też stanowią zjawisko marginesowe. Natomiast pewne problemy należące do *hard science* to inna dziedzina, jak to Pani Profesor zauważyła.

Profesor Hetmański: Chciałbym coś jeszcze dodać w tej sprawie. Ksiądz Arcybiskup zgłasza taką oto tezę – badania przeprowadzane w obrębie socjologii czy psychologii społecznej nad magicznością niewiele mówią na temat religijności. Ja jednak powiedziałbym, że mają one sens. Powstaje jednak pytanie, co wynika z badań naukowych nad odczuwaniem sensu życia, wyobrażeniem o magiczności świata, nad przeżyciami religijnymi? Co z takich badań naukowych wynika dla zrozumienia istoty religii? Niektórzy badacze zajmujący się religijnymi doświadczeniami człowieka, mam na myśli psychologów religii czy też reprezentantów współczesnej kognitywistyki religii, traktują religijność jako zjawisko naturalne, a więc dające się naukowo badać. Badacze ci poszukują typowości w obrębie danej religii, nawet religii objawionej, prowadząc porównawcze badania nad wszystkimi religiami. Poszukują także różnic pomiędzy licznymi typami doświadczenia religijnego, w tym także w obrębie mistycznych religii, czy też pseudoreligijnych doświadczeń. Wszak religijność przyjmuje wiele postaci. Co zatem wynika z takich badań dla zrozumienia istoty religii i religijności? Czy zmienia to sens zakładanej w chrześcijaństwie idei Objawienia dokonanego przez Boga dla człowieka? Sądzę, że badania takie w zasadniczy sposób kształtują nasze rozumienie religii i powoli zmieniają jej pojmowanie. Czy jest to zatem coś, co Ksiądz Arcybiskup – pozwolę sobie sformułować pytanie – nazwałby właśnie interdyscyplinarnością?

Arcybiskup Życiński: Dużo zależy od tego, jak rozumiemy sformułowanie „z badań naukowych wynika”, bo, po pierwsze, w ramach tej samej dyscypliny współistnieją różne teorie, które często się wzajemnie wykluczają. Którą z nich uznać za wyraz badań naukowych? Po drugie, wynikanie nie zachodzi na poziomie dedukcyjnych zależności tylko rozumowania, które Czeżowski nazywał redukcyjnym, gdzie określa się hipotetyczne racje i skutkiem tego bałbym się używać określenia, że „z badań naukowych to wynika”, za chwilę powiem dlaczego.

Natomiast co do interdyscyplinarności, to widziałbym jej sens i potrzebę pod warunkiem, że nie będziemy ryzykownych teorii przyrodniczych czytać na klęcz-

kach, bo w każdej nauce współlistnieją teorie o różnym stopniu potwierdzenia. Bałbym się, gdyby ktoś jednakowo traktował psychoanalityczne domysły Freuda i teorię względności Einsteina.

Czy bylibyśmy w stanie zebrać taki zbiór danych empirycznych, który by największych ateistów rzucał na kolana i przekonywał że Pan Bóg istnieje? Czasem w rozmowach słyszę: gdybym się urodził z pieczętką na karku *made by God*, o, to wtedy byłoby to dla mnie znakiem, że Boża opatrność działa w przyrodzie. Lecz wtedy by można było równie dobrze powiedzieć, że tak jak mój genotyp jest wynikiem przedziwnej gry praw przyrody, tak samo te prawa przyrody mogą się ułożyć w napis *made by God*. Ateista pozostanie jednak ateistą i nie będzie reagował, tak jak nie reaguje na cud narodzin dziecka czy zależności genetyczne. Inny przykład, jak niektórzy mówią: gdybym miał zdolności mistyczne, tak jak św. Teresa, tak jak wielu innych wybitnych świętych, że np. wyłączałbym się na kilka chwil ze wspólnoty i w tej chwili miał ogląd nieba świętych, aniołów, Boga, wtedy najwięksi ateści by się nawrócili. Nieprawda, ateista powiedziałaby wtedy, no cóż, neurofizjologiczne funkcje naszego mózgu nie są jeszcze w pełni znane, kiedyś poznamy je pełniej, ten mózg funkcjonuje w taki sposób, że od czasu do czasu włącza nam się mechanizm przeżyć quasi-mistycznych i z tego, że ty masz złudzenie, że widzisz Pana Boga i aniołów nie wynika wcale, że oni istnieją. Jeśli ktoś chce wierzyć, to nie ma takich faktów, które by obaliły jego wiarę, jeśli ktoś chce być ateistą, to z kolei żaden zbiór danych empirycznych nie nawróci go, gdy on potraktuje swój ateizm jako przedmiot wiary.

Prowadząca: Bardzo dziękuję. Bardzo proszę o zadawanie pytań.

Jan Pleszczyński: Księżę Arcybiskupie, moje pytanie, a raczej problem, dotyczy pewnej istotnej asymetrii, jaka zachodzi pomiędzy naukowym a religijnym czy teologicznym obrazem świata. Asymetria ta polega na tym, że agnostyk i ateista może w pełni oprzeć się na naukowym obrazie świata i nie musi szukać jego dopełnienia w religii. Być może będzie odczuwał pewne niepokoje egzystencjalne, być może będzie mu trudniej odnaleźć sens życia, ale brak wiary w Boga nie jest czymś nieracjonalnym. Natomiast „brak wiary w naukę” jest nieracjonalny. To jest istota tej asymetrii. Człowiek wierzący musi uzgodnić religijny i naukowy obraz świata. Człowiek niewierzący nie musi. Ta asymetria ma charakter epistemologiczny, poznawczy. A jeśli do poznania religijnego mamy przykładać inne kategorie epistemologiczne niż do poznania naukowego, to może jednak te dwie dziedziny są niewspółmierne, tak jak twierdził Gould?

Arcybiskup Życiński: W pełni podzielam przekonanie o asymetrii, teologiczna wizja świata, religijna wizja świata, to nie jest przedłużenie danych naukowych. I dla mnie czymś zasadniczym w tej asymetrii, oprócz tego, co Pan Jan

słusznie przedstawił, jest również doświadczenie miłości. Religia nie zaczyna się z tezą: Bóg istnieje, bo to dałoby się przełożyć empirycznie na równoważnik: „ni-niejszym, ja magister, Jan Kowalski, wyrażam zgodę na istnienie Pana Boga i akceptuję fakt jego istnienia”. To nie jest istota postawy religijnej. Religia zaczyna się doświadczeniem postawy miłości, kiedy odkrywamy, że Bóg nie jest abstraktem, który można opisywać w kategoriach czysto teoretycznych, ale osobą, która nas kocha. Odkrycie miłości Boga w naszym życiu i odpowiedź miłością, wnosi głęboką asymetrię, bo do teorii naukowych nie odnosimy kryterium miłości. Sympatycznie jest, kiedy ludzie się kłócą, bo tak kochają tę teorię lub inną, ale jest to raczej ciekawostka. Natomiast być człowiekiem wierzącym bez miłości Boga – to nie jest wiara.

Prowadząca: Dziękuję bardzo. Pan Profesor Wojciech Sady zgłasza pytanie.

Profesor Sady [prof. dr hab. Wojciech Sady – UMCS]: Mam pytanie do Księdza Arcybiskupa. Zacznę od takiego oczywistego przykładu. Ksiądz Arcybiskup wie oczywiście, że jeśli się Biblię dosłownie rozumie, to jest ogromna ilość konfliktów pomiędzy religią a nauką. Jeśli czytamy, że Abraham jeździł na wielbłądzie, a jego wnukowie płacili pieniędzmi, to wiemy że wielbłądy udomowiono i pieniądze wynaleziono 1000 lat po tym. I teraz, oczywiście fundamentaliści o tym nie wiedzą, a jak im się mówi, to nie chcą o tym wiedzieć. Ksiądz Arcybiskup oczywiście zalicza się do tej grupy reformistów religijnych, którzy mówią, że skoro mamy konflikt, to trzeba Biblię alegorycznie interpretować.

Arcybiskup Życiński: To jest konflikt pozorny, tu nie ma konfliktu. Jest zasada hermeneutyki wyrażona w kilku dokumentach papieskich. Nie wolno tłumaczyć Pisma Świętego dosłownie, bo Pismo Święte nie jest przekazem, rejestracją danych empirycznych. Nie w czasie pontyfikatu Jana Pawła II – wtedy też wydano w roku 1992 na ten temat dokument – ale w czasach św. Augustyna, już wtedy pisano, że gdyby rozumieć dosłownie tezę, że Ewa została stworzona z żebra Adama, to albo Adam przed stworzeniem Ewy miałby o jedno zebro za dużo, albo po stworzeniu pozostałby kaleką do końca życia. Były to prawdy oczywiste dla przedstawicieli wczesnego Kościoła, więc dziś nie robmy odkrycia z tego, że Pisma Świętego nie można tłumaczyć dosłownie. To jest prawda tak banalna jak to, że Ziemia nie jest płaska, i że wczoraj w Lublinie nie było UFO.

Profesor Sady: Mówię Księżu Arcybiskupie o tym, że zanim teolodzy, historycy nie ustalili, kiedy udomowiono wielbłądy, to chrześcijanie wierzyli w to, że Abraham w swoich czasach wielbłądy posiadał. Tutaj jest taka sugestia albo asymetria, że chrześcijaństwo cofa się, inteligentne chrześcijaństwo, dobrze wykształcone. Ja rozmawiałem z takimi katolikami, którzy uważają, że Ksiądz Arcy-

biskup Życiński jest zdrajcą w Kościele, miałem okazję rozmawiać z Maciejem Giertychem i ludźmi którzy go otaczają, tam takie słowa akurat przy okazji usłyszałem. Wtedy ja jestem bardzo dumny, że się spotykałem z Księdzem Arcybiskupem i że byłem po stronie mądrego człowieka, a nie tych durniów. Niemniej jednak jest pewien problem, mianowicie granic cofania się. I w takim razie po kroku mamy się cofać? Jeżeli ustąpimy w jednym miejscu, to w zasadzie gdzie będzie ta granica cofania się, gdzie będzie ten mur. Bo ludzie, jeśli pytano ich, w jakiego Boga wierzą, to mówili: wierzymy w Boga Izaaka, Abrahama i Jakuba. Jeżeli jednak uznamy pod presją postępu nauki te opowieści tylko za alegorie, to w takim razie, co będzie zaświadczać o naszej tożsamości? Czy wtedy jestem jeszcze chrześcijaninem, czy też już człowiekiem religijnym. Chcę zapytać o granice ustępstw i źródła tożsamości.

Arcybiskup Życiński: Dziękuję bardzo, bo to jest pytanie zasadnicze, o tożsamość. Natomiast przyznam się, że procesu dążenia do prawdy nie ujmowałbym w kategoriach cofania się. Uważam, że jest w tym coś pozytywnego, że stopniowo poznajemy, iż to, co wydawało się nam prawdą, nie było prawdą. Gdy byłem mały i patrzyłem na otaczający nas horyzont, to marzyłem, żeby kiedyś dojść i zobaczyć jak ten horyzont wygląda, kiedy ojciec brał mnie na plecy, to wydawało mi się, że ten horyzont ucieka. To zjawisko uciekania horyzontu jest znane w nauce, gdzie, gdy stajemy na barkach olbrzymów, to widzimy dalej niż poprzednie pokolenia i dziękujemy Bogu za to, że widzimy dalej.

Natomiast kwestia, kiedy wielbłądy pojawiły się w którym kraju, nie jest to najważniejsza dla zbawienia, a w Piśmie Świętym te prawdy są objawione, które mają nam ułatwić drogę do zbawienia. Jeśli gdzieś widziałbym problem kulturowy, to gdybyśmy celowo fałszowali pewne odkryte przez nas wiadomości. Kiedy Darwin ogłosił swoją teorię, część społeczeństwa anglikańskiego zareagowała takim lękiem, że najbardziej klasyczny przykład dała żona jednego z biskupów anglikańskich, której prośbę zanotował historyk: módlmy się, żeby teoria Darwina okazała się fałszywa, a jeśli jest prawdziwa, to żeby nikt się o tym nie dowiedział. To nie jest postawa chrześcijańska, my jesteśmy wyzwoleni z lęków i jesteśmy świadkami prawdy. Natomiast, niestety, świadectwa kłamstwa w imię pragmatyki znajdziecie dziś w wielu dziedzinach kultury. Przypomniało mi się, gdy Pan mówił o wielbłądach, iż któryś z Amerykanów kręcił film o Egipcie w czasach faraonów. Konsultant historyczny zwrócił mu uwagę, że po pierwsze wtedy w Egipcie nie było jeszcze koni, tylko wielbłądy, po drugie nie znano jeszcze koła i trzeba zupełnie od nowa nakręcić pewne partie. Reżyser się zamyślił i mówi: „W porządku, ja rezygnuję z koła, a Pan z koni, fifty-fifty, po środku, drogą kompromisu trzeba ustalić, jaka była historia Egiptu”. Tego typu zacięcia są dla mnie żałosne, ale one zależą głównie od biznesu, żeby drugi raz nie musiano kręcić tych samych scen. Natomiast z tego powodu, że Pismo Święte nie informuje poprawnie,

w którym dokładnie momencie pojawiły się wielbłądy w kręgu bliskim Abrahamowi, nie wpadałbym w rozpacz.

Prowadząca: Bardzo dziękuję, czy mogę Państwa prosić o zadawanie pytań.

Profesor Sady: Ale ja jednak pytałem o źródło tożsamości, bo jeżeli nie określimy Boga chrześcijan jako Boga Abrahama Izaaka i Jakuba, jeżeli stwierdzimy, że te opowieści nie są dosłownie prawdziwe, to moje pytanie jest wtedy takie: czy można się jeszcze deklorować jako chrześcijanin, czy już tylko jako człowiek religijny tak w ogóle?

Arcybiskup Życiński: Tak, suwmiarki to tutaj nie ma takiej, żeby się dało określić, ile jakiej interpretacji przyjąć, żeby być chrześcijaninem i jeszcze jakim konkretnie chrześcijaninem, a kiedy już nie. Natomiast zasada ogólna jest taka, że w Piśmie Świętym jest objawione to, co dotyczy naszej relacji wobec Boga, naszego zaangażowania w dążenie do zbawienia, natomiast biologia, zoologia czy inne dyscypliny przyrodnicze nie są w sposób autorytatywny przekazywane w Piśmie Świętym.

Prowadząca: Dziękuję bardzo. Pan profesor Jacek Wojtysiak zgłasza pytanie.

Profesor Wojtysiak [dr hab. Jacek Wojtysiak, prof. nadzw. – KUL]: Żeby Księdza Arcybiskupa odciążyć, to mam pytanie do Pana Profesora Hetmańskiego. Nie mam własnego pytania, tylko chcę powtórzyć pytanie, na które w wyniku tej dyskusji w końcu nie było odpowiedzi. Pan Profesor nie dostał po prostu czasu na odpowiedź. Bo rozumiem, że pytanie było takie: czy Pan Profesor mógłby pokazać jedno twierdzenie naukowe, które nie da się uzgodnić z religijnym obrazem świata. Moim zdaniem, żeby tak podpowiedzieć, to są dwie kandydatury: pierwsza, najczęściej wysuwana, to jest problem cudów, zasadniczo naukowiec twierdzi, że kiedy coś bada, to nie zachodzą zjawiska polegające na łamaniu praw przyrody. Ale wydaje się, że dzisiaj w świetle współczesnej nauki, kiedy prawa są raczej statystyczne, już tutaj bym pewne ustępstwa zrobił i dopuszczał możliwość takich wydarzeń. Druga możliwość, w zasadzie hipotetyczna, to mianowicie, że kiedyś powstanie taki model kosmologiczny, który nie tylko będzie modelem zabawkowym, będzie zaś dobrze testowanym modelem empirycznym, który wykluczy możliwość stworzenia świata. Absolutnie wykluczy możliwość stworzenia świata pod każdym względem, a więc i stworzenia praw. A może są jakieś inne? Bo obawiam się, że ludzi te sprawy metodologiczne nie interesują, oni mówią: pokażcie takie twierdzenie naukowe, które nie da się uzgodnić z religijnym obrazem świata.

Profesor Hetmański: Pytanie nie jest łatwe i faktycznie jestem w kłopotach. Nie znam tak dobrze historii fizyki, abym umiał odpowiedzieć w szczegółach w tym momencie na to pytanie, czy były mianowicie próby takiego uzgadniania. Nie o konkretnych przykładach warto jednak mówić, lecz o ogólnej zasadzie. Wydaje mi się, że pytanie to ma charakter dość akademicki, przyzna Pan Profesor, że jest to takie pytanie z „kruczkiem”, postawione, żeby mnie „zagiać”. Odpowiedziałbym zatem tak: nie ma rzeczywistej potrzeby takiego uzgadniania. W nauce współczesnej, a mam na myśli dzisiejszy stan głównie nauk empiryczno-eksperymentalnych, nie trzeba „uzgadniać” jej twierdzeń z religijnymi prawdami czy dogmatami, chociaż nie zawsze tak było. Jeszcze Newton miał potrzebę uzgodnić swoje prawo – prawo o powszechnym ciężeniu – które zbudował w oparciu o hipotetyczne założenia i empiryczną weryfikację ze swoją wizją Boga chrześcijańskiego. To się faktycznie w historii nauki zdarzało, łatwo takie przypadki pokazać. Jeśli natomiast wziąć pod uwagę obecny stan nauki – może trochę przeze mnie, jako epistemologa i historyka nauki, wyidealizowany – to trzeba zgodzić się, że badacz-eksperymentator jak fizyk, mikrobiolog czy genetyk, może także i kosmolog, nie troszczy się o to, czy jego twierdzenia będą do uzgodnienia z twierdzeniami religijnymi. Otóż takiej postawy poznawczej, takiej praktyki uzgadniania nie ma, i „Bogu dzięki”, jeśli można tak powiedzieć, że jej nie ma. Byłoby to niezgodne z duchem nauki i zarazem czymś śmiesznym, tak jak starania Newtona i kilku jego znajomych, którzy próbowali dokonywać takich uzgodnień. Takie próby uzgadniania skutkujące wykluczeniem z nauki tego, co nie odpowiadało religii, nie są wartościowe poznawczo. Być może dla ortodoksyjnych wyznawców jakiejś religii, dla niektórych teologów, być może także dla niektórych filozofów nauki z kręgów chrześcijańskiej tradycji jest to jakaś ważna kwestia. Ale dla naukowców pracujących w laboratoriach, badających i eksperymentujących nie jest to problem, nauka go nie ma. Tak bym odpowiedział na postawione pytanie.

Profesor Wojtysiak: Jeszcze chciałem powiedzieć, że to jest ten sam problem, który był przed chwilą powiedziany, tej asymetrii. Naukowiec może powiedzieć: mnie to nie interesuje, natomiast chodzi o to, czy istnieje istotna i logiczna niezgodność pomiędzy obrazem religijnym a obrazem naukowym.

Profesor Hetmański: Nie powiedziałem, że te obrazy są niezgodne ze sobą, jak zakłada Pan Profesor Wojtysiak, gdyż dopuszczałoby to teoretyczną możliwość, iż obraz naukowy i religijny, na przykład kosmologia i chrześcijańska wizja stworzenia świata przez Boga, dałyby się w ogóle uzgadniać. W tym chociażby sensie, że istniałby zbiór twierdzeń wspólnych. Wydaje mi się, że nie ma mocnych czy niekontrowersyjnych procedur ani uzgadniania, ani też prostego wykazywania niezgodności między nauką a religią. Tak naprawdę nie chodzi w kwestii przez nas dyskutowanej o uzgadnianie czy nieuzgadnianie pomiędzy nimi ja-

kichś twierdzeń. Padło tutaj już określenie komplementarności. Ksiądz Arcybiskup, mam wrażenie, obstaje za ideą komplementarności, w takim jej znaczeniu, że obrazy nauki i religii nawzajem się dopełniają. Sądzę jednak, że mamy do czynienia z wieloma możliwymi interpretacji idei komplementarności. Zasada komplementarności sformułowana przez Nielsa Bohra w odniesieniu do interpretacji mechaniki kwantowej jest jedną z możliwych interpretacji, ma dosyć wąskie, metodologiczne znaczenie. Mówi mianowicie o równorzędności naukowych interpretacji pewnego zjawiska fizycznego. W świetle czego? W świetle faktów nic nie stoi na przeszkodzie, żeby współistniały w samej nauce dwie interpretacje na raz. Takiej sytuacji w przypadku nauki i religii jednak nie ma, one są w kwestii ogólnych i całościowych interpretacji świata rozłączne, są tak radykalnie odmiennie, iż nie da się mówić o ich komplementarności. Już mówiłem, że dałoby się w historii nauki i w dziejach religii wskazać na wiele podobieństw i wspólnych tematów. Ale z dzisiejszym stanem wiedzy naukowej – mówię w pewnym sensie o wyidealizowanym obrazie nauki – z tak zaawansowanym metodologicznie i bogatym w informacje, nic nie da się porównać. Naukowych i religijnych obrazów nie da się także uzupełnić o wspólne elementy, nawet gdybyśmy sformułowali mądrą zasadę interdyscyplinarności, którą Ksiądz Arcybiskup też podniósł. Nie wydaje mi się zresztą, aby ta interdyscyplinarność ze strony teologów czy filozofów chrześcijańskich była do przyjęcia.

Prowadząca: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Głos z sali: Czy szanowni uczestnicy tego dialogu zgodziliby się na takie twierdzenie, że obszarem czy płaszczyzną, na której jakoś spotykają się te obrazy świata, jest człowiek. Bo przecież obraz świata to także obraz człowieka, gdyby nauka lekceważyła religię, religia lekceważyła naukę, to ani jedna, ani druga nie zajmowałaby się całym człowiekiem. Od tysięcy lat człowiek zawsze odnosił się do czegoś transcendentnego.

Arcybiskup Życiński: Tak, zgadzam się, że my wszyscy jesteśmy w perspektywie ludzkiego doświadczenia i nie bardzo wiadomo, jaka byłaby alternatywa, czy opłacałoby się robić festiwal nauki dla aniołów. Więc w tej perspektywie nasze ludzkie doświadczenie i nasza ludzka percepcja nauki są czymś fundamentalnym i czymś tak oczywistym, że nawet nie wspominaliśmy o tym. Natomiast pasjonują nas zagadnienia nie tylko dotyczące człowieka, bo to byłyby też jakiś nepotyzm. Interesujemy się jednak pytaniami o cząstki elementarne i o naturę matematyczną opisu wszechświata, mimo że zagadnienie matematyzowalności czy struktury cząstek jest pozbawione bezpośredniego związku z ludzką egzystencją. Filozofujemy jednak zawsze z pozycji człowieka. Nie ma jeszcze „Filozofii dla kosmitów”.

Prowadząca: Czas nasz już się kończy, ale gdyby były pytania, to oczywiście istnieje taka możliwość.

Głos z sali: Chciałem podać taki przykład, który między innymi stał na drodze mojej wiary. Często zastanawiałem się, czy nauka nie przeczy wierze, jednym z takich pytań było to, czego kiedyś mnie nauczono. Mianowicie, że zwierzęta posługują się instynktem, a ludzie są diametralnie od nich różni. Natomiast kiedy przeczytałem w Internecie, że zwierzęta są w stanie wykonywać wiele skomplikowanych rzeczy, szympansy potrafią się posługiwać narzędziami, ta granica się zatarała. Prosiłbym o komentarz do tego pytania.

Arcybiskup Życiński: Właśnie to jest bardzo zasadnicze pytanie o Rubikon między światem psychizmu zwierzęcego a światem wartościowań i etycznych wyborów człowieka. Chcę uprzedzić, że na to pytanie nie znajdziemy jednej powszechnie przyjmowanej odpowiedzi. Różne ośrodki badawcze zajmujące się np. ewolucją behawioralną zwierząt dostarczają różnych odpowiedzi. I wcale nie w tym tkwi istota chrześcijaństwa, żeby poniżyć szympansy, a niech sobie one mogą jak najwięcej, problem w tym, że na pewnym etapie rozwoju jakiegoś praprzodka zwierzęcego Bóg obdarzył go duszą nieśmiertelną i teraz jest on czymś więcej niż naszym kuzynem w cielesności. Jest istotą żyjącą dla szczęścia wiecznego i kierującą się zasadami etycznymi, które w bogactwie swych treści nie są akceptowane w pełni przez szympansy.

Jako przykład przywołałbym dyskusję, jaką miałem ostatnio na ten temat. Gdy ktoś z ośrodka badań nad psychologią behawioralną małp tłumaczył, że podobieństwa między człowiekiem a zwierzęciem są tak bliskie, że te same prawa walki o byt funkcjonują zarówno wśród małp, jak i wśród ludzi, postawiłem pytanie, czy wyobraża sobie wśród małp fenomen Matki Teresy z Kalkuty. Zwierzęta bowiem walczą o przetrwanie i w walce zwycięża to, które wykaże się większą zdolnością użytkowania siły. Natomiast wśród istot ludzkich kierujemy się altruizmem, kierujemy się zasadą poświęcenia dla bliźnich i Matka Teresa jest tutaj dla mnie fenomenem niesprowadzalnym do poziomu tamtych istot. Na co mój rozmówca w debacie powiedział: Matka Teresa z Kalkuty to jeden przypadek, na podstawie jednego przypadku nie buduje się nauki. Powoli, Matka Teresa z Kalkuty to nie jest jeden przypadek, to jest postawa życiowa, którą podziwiają miliony istot ludzkich, nawet gdy nie potrafią jej naśladować. Pełne są szacunku, że Matka Teresa, zapominając o własnym interesie ewolucyjnym, poświęcała się, by służyć innym i ratować umierających. Więc powiedziałem przepaszam bardzo, to nie jest jeden przypadek Matki Teresy, to jest akceptacja zasad Matki Teresy przez miliony osób. Odpowiedź brzmiała: nie potrafię wyjaśnić tak pojętego fenomenu Matki Teresy.

Pytanie [ta sama osoba]: Można powiedzieć, że zwierzęta również się poświęcają. Jeśli matka ma młode, to poświęca się dla nich. Natomiast drugi przypadek to obraz badań w Japonii, gdzie w dwóch klatkach osadzono szympansy. Jednemu dano słomkę, drugiemu kij, i żeby drugi szympanś mógł się napić, to ten pierwszy musiał mu dać słomkę; i na odwrót tamten drugi musiał pomóc temu pierwszemu. Wydawało się, że szympansy, nie mając z tego żadnej korzyści, podawały sobie te narzędzia, żeby tamten drugi mógł się napić. W tym momencie ja widzę też jakiś altruizm wśród szympanśów.

Arcybiskup Życiński: Zgadzam się. Jest to problem, który ma bardzo obszerną literaturę, ale niestety nie da się szympanśów zakwalifikować do tej samej grupy co Matka Teresa z Kalkuty. Natomiast jest cała literatura na temat tzw. altruizmu zwierzęcego i najprostsza odpowiedź jest taka, że zwierzęta zdobywają się na zachowania quasi-altruistyczne, gdy to się opłaca dla ich genów. Więc biorąc z punktu widzenia przywódcy stada, który poświęca się, żeby uratować czwórkę małych, to opłaca się, żeby on zginął, gdyż arytmetyka genów równoważy jego poświęcenie. Jest na ten temat wiele stanowisk wskazujących na mechanizmy, które tłumaczą to z punktu widzenia biologii, ale żadne z nich nie usiłuje tak twierdzić w odniesieniu do Matki Teresy – jeśli się usiłuje tak twierdzić, to deprecjonując Matkę Teresę z Kalkuty. Edward O. Wilson w swojej socjobiologii pisał, że Matka Teresa tak wygląda na świętą i dobrą, ale to tylko jej ukryty egoizm. Jej się opłaca być dobrą i poświęcać się, bo pracuje na swoje niebo. Uważam podobne tezy za wyraz nonszalancji. Skąd Wilson wie, że Matce Teresie przede wszystkim zależy na tym, żeby poszła do nieba, a nie na tym, żeby ratować umierających z głodu Hindusów. Mamy tutaj przykład dobrego samopoczucia, którego nie potrafię usprawiedliwić etycznie.

Prowadząca: Dziękuję bardzo. Skoro nie ma już pytań z sali, podsumowujące słowo należy do obu dyskutantów.

Profesor Hetmański: Dużo wątków pojawiło się w trakcie naszej debaty, więc może już tylko jedna uwaga na koniec. Obrazy świata w postaci zobiektywizowanej wiedzy, o których mówiliśmy dotychczas, to inaczej jeszcze mówiąc, światopoglądowe wizje, które mamy i tworzymy na swój własny użytek, czerpiąc ich treści z faktów i teorii, które znajdujemy zarówno w nauce, jak i religii. Każda z nich tworzy w różny sposób i w różnych proporcjach nasze światopoglądy. Można zatem pokazać światopoglądową funkcję naukowego i religijnego obrazu świata. Każdy światopogląd ma swój praktyczny, egzystencjalny sens, to znaczy, chcemy mieć dzięki niemu wsparcie w sytuacjach kryzysowych, aby poradzić sobie, przykładowo, z cierpieniem. Wtedy czerpiemy na ogół z religii. Ale w naszym życiu są też sytuacje, kiedy chcemy mieć rzetelną, adekwatną, precyzyjną

i potwierdzoną, przynajmniej częściowo, wiedzę na temat pewnych istotnych rzeczy czysto poznawczych, ale i praktycznych zarazem. Wtedy istotną rolę odgrywa właśnie nauka. To trzeba sobie wyraźnie uświadomić.

Na koniec powiedziałbym jeszcze jedną rzecz pod rozwagę młodych słuchaczy naszej debaty. Trzeba zwrócić uwagę mianowicie na dydaktyczną funkcję obrazów świata powstających w nauce i religii. Kościół jako instytucja religijna w swoim powołaniu, o którym tutaj już wspomniano, wykorzystuje obrazy religijne w tej właśnie edukacyjnej roli. Ale czerpie również z naukowych obrazów świata, czego przykłady mieliśmy omówione również tutaj. Lecz wy, młodzi, ucząc się w szkołach czy na uniwersytetach, poznajecie treści tych obrazów na ogół z literatury popularnonaukowej, z publicystyki, z mediów, z różnych środków komunikacji masowej. A tu trzeba być wyczulonym na to, co i jak jest prezentowane w naukowym i religijnym dyskursie, kto przedstawia daną tezę, jaki jest cel tej prezentacji. Bywają przypadki nie tylko niepełnych czy zbyt uproszczonych treści, ale też i przypadki nadużyć, czy chociażby prostych niezręczności w mówieniu o trudnych problemach. To jest ważna rzecz, której trzeba być świadomym. Dzisiaj, gdy mamy do czynienia z atrakcyjnością tych różnych obrazów, powinniśmy być wyczuleni na te właśnie ich niuansy. I tak Ksiądz Arcybiskup zwrócił uwagę, w charakterze przypadku, o którym mówię, na fakt, iż niektóre tezy Edwarda Wilsona obrażają uczucia religijne i nie są rzetelne od strony naukowej. Warto przy tej okazji, jak sądzę, zwrócić jeszcze uwagę na inny ważny fakt charakteryzujący naukę współczesną. Nie uprawiają jej już pojedynczy naukowcy, działający w odosobnieniu, za którymi postępują inni, choć też nieliczni. Daną naukę uprawiają dzisiaj liczne rzesze naukowców czynnych w danej dyscyplinie, i w zasadzie nie ma już dzisiaj jednego, który wiódłby w jednej dziedzinie, np. w fizyce, prym. Mamy do czynienia ze zbiorowymi, instytucjonalnymi, państwowymi formami uprawiania nauki. W tym sensie nie ma też kogoś jednego, wyróżnionego, powiedzmy desygnowanego przez resztę naukowców, kto przekazywałby i upowszechniał naukowy obraz świata. Trzeba sobie zdać sprawę, że mamy dzisiaj do czynienia z bardzo rozbudowaną i zapośredniczoną formą popularyzacji wiedzy naukowej w społeczeństwie. To nie sami naukowcy mówią nam, jaki jest świat, jak powstał i jaki jest jego rozwój, to na ogół niezłe wyedukowani popularyzatorzy, głównie dziennikarze z periodyków popularnonaukowych, taki obraz nam przedstawiają. My wszyscy, którzy chcemy odbierać te wizje, a wcale nie jest to aż tak powszechne pragnienie, winniśmy o tym pamiętać i dokładnie wiedzieć, jak wiedza naukowa powstaje i funkcjonuje w społeczeństwie. Winniśmy też być wyczuleni na sprawy nadużyć czy też niedopowiedzeń w tych kwestiach.

Arcybiskup Życiński: Nade wszystko chcę podziękować za klimat z tej strony stołu i za atmosferę zasluchania z drugiej strony. Nie jest to rzecz banalna, młodzież przyjeżdżająca w ramach wymiany z Unii Europejskiej do Polski zwierzała

mi się, jak byli zafascynowani, że z młodymi Polakami można rozmawiać o sensie, o cierpieniu, o hierarchii wartości. Zwierzali mi się z tego akurat Holendrzy i mówili, że u nich można porozmawiać głównie o tym, jakie jeansy kupić, albo kto zrobił ostatnie nagranie i co cieszy się największą popularnością na rynku. Natomiast w Polsce jest jakiś wiatr historii, w którym czuć ślady wielkiego dziedzictwa kulturowego i za to wam dziękuję.

W naszej dzisiejszej dyskusji pobrzmiewały także pytania formułowane poza tą aulą, wśród nich pytanie: „Czy uda się stworzyć jakąś teorię, która by zakazywała Panu Bogu stworzenia świata?”. Jest to pytanie z ostatniej książki Hawkinga i Mlodinowa *The Grand Design*. Hawking sądzi, że jeśli dysponujemy opisem, w jaki sposób świat wyłaniał się z nicości zgodnie z prawami przyrody, to już Pan Bóg jest do niczego niepotrzebny. A recenzenci książki piszą: skąd się wzięły te prawa przyrody? Dlaczego pewien ład przyrody jest czymś niekwestionowanym, dlaczego tę przyrodę daje się opisywać w języku matematyki już w pierwszych etapach rozwoju tego wszechświata? To są te wielkie pytania, które inteligentnie przedstawialiście i za to wam gorąco dziękuję. Brawo dla was.

Prowadząca: Dziękuję bardzo Księdzu Arcybiskupowi, Panu Profesorowi, a także Państwu. Zamykamy debatę dzisiejszą z nadzieją, że podobne spotkania warto organizować w przyszłości. Dziękuję bardzo.